

NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ
2025, nr 2 (90)

ARCHIWUM KULTURY STUDENCKIEJ

Andrzej Domagalski
Kraków

**Lubaszenko: pierwszy laureat konkursu,
Tomczak: pasjonat piosenki autorskiej,
Ślazyk: powiew świeżości**

Ku zaskoczeniu środowiska Edward – wtedy jeszcze tylko Lubaszenko – podczas I Ogólnopolskiego Studenckiego Konkursu Piosenkarzy, odbywającego się w krakowskiej Rotundzie, wyśpiewał *ex aequo* z Marianem Kawskim I miejsce, pokonując Ewę Demarczyk. To była sensacja, ale tylko na pozór. Utalentowany student medycyny wkrótce brylował na opolskim festiwalu, a terminowanie w studenckim teatrze Kalambur zaowocowało wieloletnim treściwym romansem z teatrem i filmem. Z kolei bard poznański Grzegorz Tomczak po kilku latach porzucił zawód nauczycielski i swoimi autorskimi utworami wzbogacił rodzimą scenę piosenkarską.

I wreszcie Agata Ślazyk, rodowita częstochowianka, z wykształcenia historyk, bywalcom Piwnicy pod Baranami zaoferowała powiew świeżości i utwory rodem ze studenckiej sceny piosenkarskiej.

EDWARD LINDE-LUBASZENKO

Straciła być może polska medycyna, nie zyskując wartościowego lekarza, ale bezsprzecznie wzbogaciła się rodzima sztuka, otrzymując w jego osobie wybitnego aktora teatralnego i filmowego, na dodatek z dyplomem reżysera teatralnego. Twórcę trwale wpisano w annały

teatru i filmu, którego artystyczne początki sięgają studenckiej sceny piosenkarskiej we Wrocławiu, a następnie w Krakowie.

Podczas II Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu – czerwiec 1964 roku – piosenki *O mnie się nie martw* i *Biedroneczki są w kropeczki* w wykonaniu Katarzyny Sobczyk okazały się superprzebojami Opolu. Również wtedy laury na dorosłej profesjonalnej estradzie zdobył późniejszy znamienity aktor, jeszcze wtedy występujący jako Lubaszenko, znany z wielu wybitnych kreacji teatralnych i filmowych. W krakowskim Starym Teatrze – czerwiec 2024 roku – dobiega końca kolejny sezon teatralny. Niespełna 85-letni Edward Linde-Lubaszenko przemennie z Janem Peszkiem występuje w roli Stańczyka w spektaklu Jana Klaty *Wesele* według Wyspiańskiego. Po latach przerwy powrócił do występów na narodowej scenie. Znajduje jednak czas na rozmowę o swojej kilkuletniej artystycznej przygodzie z piosenką.

Wybitny i nadal popularny aktor, znany chociażby z roli doktora Boggnara z serialu *Układ krążenia* (lata 1977–1978), który nie mógł się swego czasu, idąc krakowskim Plantami, opędzić od tłumu zwłaszcza wielbicielek, w drugiej odsłonie słynnego opolskiego festiwalu w 1964 roku, już jako wykonawca od roku z dyplomem aktorskim w kieszeni, wyśpiewał III Nagrodę w kategorii piosenka aktorsko-piosenkarska. W konkursie wyprzedziły go Krystyna Konarska (*Spalona ziemia*) i Anna German (*Tańczące Eurydyki*). Śpiewający charakterystycznym mocnym, wibrującym głosem aktor dwa lata wcześniej sięgnął po pierwsze znaczące laury na piosenkarskiej estradzie.

– Festiwal w Opolu – tłumaczy aktor – przyniósł oprócz tej nagrody również i indywidualne wyróżnienie. Ale nie to było dla mnie najważniejsze. Liczył się bowiem przede wszystkim sukces artystyczny podczas pierwszego studenckiego festiwalu. Przyjechałem z Wrocławia jako przedstawiciel Studenckiego Teatru Kalambur, byłem wtedy mocno zaangażowany w działalność Sceny Poezji, wystawialiśmy m.in. spektakl *Pugaczow* według Jesienina w reżyserii Włodzimierza Hermana. Miałem już również na koncie pierwsze laury za recytacje tekstów, żeby tylko wspomnieć II Nagrodę w 1961 roku w kategorii akademickiej w VIII Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim w Gdańsku. Studiując medycynę, myślałem wówczas nawet o wyjeździe z dyplomem lekarskim do części francuskiej w Kanadzie, bo już wtedy dobrze znałem język Moliere. Ale któregoś dnia egzaminująca pani profesor zapytała

niezdyscyplinowanego studenta Akademii Medycznej: „Niech się pan zdecyduje, czy chce pan być poważnym lekarzem, czy też niepoważnym aktorem?”. Nie było wyjścia, zrezygnowałem z medycyny w połowie studiów. Zrezygnowałem także po jakimś czasie w ogóle ze śpiewania. Na estradzie. Pochłonęło mnie bezpowrotnie aktorstwo, wygasilem krążącą w środowisku opinię, że będzie ze mnie piosenkarz...

I Ogólnopolski Studencki Konkurs Piosenkarzy, który odbył się w dniach 23–25 listopada 1962 roku, zgromadził na starcie 18 uczestników, pracom jury, w którym zasiadali Jerzy Abratowski, Jan Biczyski, Mieczysław Frogni, Jerzy Kaszycki, Lucjan Kaszycki i Tadeusz Śliwiak, przewodził Lech Terpiłowski. Historycznymi laureatami zostali: I Nagroda – Marian Kawski z Krakowa i Edward Lubaszenko (Wrocław), którzy wyprzedzili Ewę Demarczyk (Kraków) i Marię Ałaszewicz (Wrocław, Kalambur). W gronie wyróżnionych zaś znaleźli się: Maria Tomaszewska (Łódź), Bogdana Zagórska, która za rok wygrała konkurs, Danuta Wójtowicz i Kazimierz Grześkowiak (oboje Lublin), nagrody specjalne otrzymali: Janina Borońska (Łódź) i Barbara Michałowska (Gdańsk). W finale zmagani wystąpili ponadto: Maria Omelska i Andrzej Łypko (oboje Kraków). W dokumentacji konkursu brakuje nazwisk pozostałych sześciu finalistów. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był zmarły w październiku 2020 roku Karol Drozd. Atmosferę owych niepowtarzalnych lat i początki konkursowych zmagani wspomina w październikowym numerze „Piosenki” z roku 2006 Nina Repetowska, znana krakowska aktorka teatralna m.in. Teatru STU i im. Słowackiego, była prezes krakowskiego Oddziału Związku Artystów Scen Polskich:

– Pisząc „młodość” – mam na myśli oczywiście „tę pierwszą, z kości i krwi, tę co z czasu drwi” – jak śpiewała Halina Wyrodek. Ale smakuję i tkwię jak najmocniej się da – w tej drugiej, chyba mądrzejszej. Młodość pierwsza – to fascynacja teatrem, studiami w krakowskiej PWST i pracą społeczną w Komisji Kultury Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich. Komisji Kultury przewodził wtedy niezwykle przystojny blondyn Karol Drozd. A my wszystkie, tak zwane „instruktorki” – oczywiście kochałyśmy się w nim. Karol razem z kolegami z ZSP na początku „śłodkich lat sześćdziesiątych” wymyślił coś wspaniałego: konkurs piosenki studenckiej. Pomysł był znakomity, najlepszy dowód że impreza przetrwała do dzisiaj. I mam nadzieję, że trwać będzie dopóki istnieją studenci.

Rada Okręgowa ZSP mieściła się – po przejściu z ulicy Floriańskiej – na piętrze kamienicy w Rynku Głównym, tej samej, gdzie na dole do dziś trwa (choć w jakże zmienionym kształcie) studencki klub „Pod Jaszczurami”. Wtedy klub – nam, organizatorom, służył do przesłuchań studentów, którzy zamierzali startować w konkursie piosenki. Następnie wybrani krakowscy kandydaci stawali do konkursu ogólnopolskiego.

Do konkursu zgłaszali się kandydaci z całej Polski – i rozpoczynali pracę z profesorem Mieczysławem Frognim, który był zatrudniony przez ZSP do nauki impostacji głosu (!). Profesor pracował także z teatrykami studenckimi, jak choćby z Teatrykiem Piosenki UJ i Hefajstosem. Opiekę artystyczną nad młodymi wykonawcami roztaczali krakowscy aktorzy, jak na przykład Wojciech Zientarski. Przygotowania młodzieży do konkursu odbywały się w salach RO ZSP, gdzie do dyspozycji był fortepian, w Jaszczurach, a także w kinie Apollo.

Jurorami w pierwszych konkursach byli tak znakomici artyści, jak Kazimierz Rudzki, Jerzy Abratowski, Lucjan Kaszycki, Tadeusz Śliwiak, Lech Terpiłowski, również profesor Frogni. W następnych konkursach w jury pojawili się już Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski i inni. Laureatami pierwszego konkursu, wybranymi przez Jury podczas koncertu w Filharmonii, zostali: Marian Kawski i Edward Lubaszenko (I miejsce *ex aequo*). Drugie miejsce zajęła Ewa Demarczyk. Kawski śpiewał piosenkę *Pęk pawich piór*, Lubaszenko – *Monsieur Bernard*, a Ewa *Kupcie szczeniaka* i *Madonny*. Zjawisko Demarczyk, to był szok dla jurorów. Nie wiedzieli jak to zakwalifikować: taką inność, taki głos, taką ekspresję. A my, studenci, „opiekunowie” wykonawców – byliśmy zbulwersowani, że „Nasza Ewa”, która już śpiewała w kabarecie Akademii Medycznej Cyrulik i w Piwnicy pod Baranami, zajęła nie pierwsze, a drugie miejsce. Daliśmy upust swemu niezadowoleniu w czasie bankietu po koncercie. A bankiet był suty i odbywał się oczywiście w klubie Pod Jaszczurami. No cóż, po prostu lżyliśmy Jurorów... Po odejściu do Warszawy Karola Drozda, funkcję przewodniczącego Komisji Kultury Rady Okręgowej ZSP objął krakowski poeta Mieczysław Czuma, który wprost oszalał na tle konkursu. To była jego najukochańsza i największa impreza, jakie świetne dziewczyny przyjeżdżały śpiewać w Krakowie! Teresa Tutinas (wielka sympatia Czumy, co pięknie śpiewała pieśń o Edith Piaf i *Cóż ci dam...*), Zdzisława Sośnicka, Bogdana Zagórska (która śpiewała mało jeszcze wtedy znaną pieśń *Tańczące Eurydyki*, wylansowaną później przez Annę German)...

Edward Lubaszenko śpiewał wówczas piosenki: *Monsieur Bernard* (tekst Bogusław Litwiniec, muzyka Andrzej Bień), *Balladę o leniwym Prosperze* (Ryszard Ukleński – Litwiniec).

– Przesłuchania odbywały się w Rotundzie, jeszcze przed jej długo trwającym remontem – zwierza się aktor. – Finał natomiast w Filharmonii. Ewa Demarczyk oczarowała mnie swą ekspresją, po prostu za władnęła mną. Gdy ją słuchałem opadła mi przysłowiowa szczeka, zakochałem się w niej. Kawski jako późniejszy śpiewak w zasadzie przepadł. Demarczyk zawojowała nie tylko Polskę, ja jeszcze po studenckim sukcesie w latach 70. na zaproszenie Piotra Skrzyneckiego śpiewałem, owszem, w Piwnicy pod Baranami. Sukces na festiwalu studenckim był zapewne wbrew oczekiwaniom krakowskiego środowiska. Ja się zaś natomiast mocno z niego cieszyłem, bo przecież Kraków zawsze miałem i nadal mam w sercu. Urodziłem się co prawda w Białymstoku w drugiej połowie sierpnia 1939 roku, ale prawdę mówiąc zostałem poczęty w podwawelskim grodzie, bowiem moi rodzice przebywali w nim od 1938 do maja 1939 roku.

Z grona pierwszych laureatów konkursu nie żyje już Marian Kawski (1942–2021), Bogdana Zagórska, uhonorowana wyróżnieniem sporadycznie pojawia się na estradzie i mieszka w Ciechocinku, a Ewa Demarczyk śpiewa, ale już w niebiańskim chórze. Krakowskie zmagania śpiewających studentów – co istotne – wyprzedziły o pół roku profesjonalny polski festiwal muzyczny, który pod nazwą Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej odbył się w dniach 19–23 czerwca 1963 roku w Opolu.

Fascynacja teatrem zwyciężyła nad powołaniem lekarskim – Edward Linde-Lubaszenko przerwał studia medyczne – od sierpnia 1990 roku nosi dwuczłonowe nazwisko, Linde po ojcu, Niemcu szwedzkiego pochodzenia i jest to temat na pasjonujący, niecodzienny film – zdał eksternistyczny egzamin aktorski Związku Artystów Scen Polskich w 1963 roku i został zaangażowany na początku do Teatru Polskiego we Wrocławiu, następnie występował na deskach Teatru Miejskiego w Gorzowie Wlkp., Ziemi Opolskiej w Opolu i Współczesnego we Wrocławiu, by od września 1973 roku występować na scenie Starego Teatru w Krakowie aż po dzień dzisiejszy jako aktor senior. Równie silny jest jego związek z krakowską PWST – dzisiejszą Akademią Sztuki Teatralnej – gdzie w 1977 roku uzyskał dyplom reżysera i gdzie przez wiele lat prowadził zajęcia ze studentami Wydziału Aktorskiego, będąc ponadto w latach

1987–1990 dziekanem tego Wydziału. Trzykrotnie w latach 1976–1983 na scenie Narodowego Starego Teatru w Krakowie wyreżyserował spektakle: *Człowiek znikąd* Ignacego Dworeckiego (1976), *Egzamin* Jana Pawła Gawlika (1979) oraz *Marię* Izaaka Babla (1983), ale już wtedy zawładnęło nim aktorstwo: teatralne, filmowe i serialowe. Publiczność kinowa i krytycy filmowi dostrzegli jego główną rolę w filmie Kazimierza Kutza *Ktokolwiek wie* (1966), zaledwie kilka lat po znaczących piosenkarskich laurach, w którym to filmie aktor wciela się w postać młodego dziennikarza, poszukującego zaginionej dziewczyny na prośbę jej siostry. Zagrał m.in. u boku Zofii Merle, Zbigniewa Zapasiewicza, Wiesława Dymnego oraz Krystyny Chimanienko. Słowa uznania przyniosła mu w późniejszym czasie (1988) rola starego Groma, ojca Olka Groma (Olaf Lubaszenko) w filmie Janusza Zaorskiego *Piłkarski poker*, w którym zagrała plejada polskich gwiazd filmowych, żeby tylko wspomnieć Janusza Gajosa, Mariana Opanię, Mariusza Dmochowskiego, Małgorzatę Pieczyńską, Jana Englerta czy też Henryka Bistę.

Trudno pominąć występ aktora w filmach Władysława Pasikowskiego *Psy* (1992) i *Psy 3. W imię zasad* (2020), w których to filmach wcielił się w postać cynicznego kapitana SB Tadeusza Stopczyka, po latach emerytowanego majora SB, jak również udział w komediach filmowych syna Olafa: *Sztos* (1997) i *Sztos 2* (2011), w których wystąpił jako Edward Markiz z Krakowa. Tych znaczących ról filmowych są po prostu dziesiątki. Występy w serialach zapoczątkowała rola oficera Wermachtu w *Stawce większej niż życie* (1968, odcinek 11), zaś ogromną popularność, o czym już była mowa, przyniosła mu rola doktora Bognara w *Układzie krążenia* (1977–1978). Dla niedoszłego medyka była to swoista rola życia...

Dorobek artystyczny pierwszego laureata konkursu piosenki studenckiej uzupełniają zapadające w pamięć kreacje teatralne w Narodowym Starym Teatrze im. Modrzejewskiej, żeby tylko wspomnieć rolę Aleksa Kiryłowa w legendarnym spektaklu Andrzeja Wajdy *Biesy* (1971) według Fiodora Dostojewskiego w adaptacji Alberta Camusa z niezwykle Janem Nowickim w roli Mikołaja Stawrogina.

Żegnając się, Edward Linde-Lubaszenko półgłosem śpiewa po francusku uroczą piosenkę Yvesa Montanda *A Paris*. Starsi ludzie, słysząc tę piosenkę, rozpoznają aktora, młodzi natomiast z zacięciem nasłuchują piosenki w pięknym wykonaniu laureata pierwszego studenckiego festi-

walu. Lata mijają, a pan Edward niczym dojrzałe wino... Po chwili aktor intonuje kolejną popularną piosenkę Montanda *Sous le ciel de Paris*...

Niepowtarzalny aktor mocno zakotwiczony na początku drogi artystycznej w studenckiej kulturze.

GRZEGORZ TOMCZAK

Jego wielką – uskutecznianą od lat z wielkim powodzeniem – pasją jest piosenka autorska. Od samego początku artysta ten związany jest z nurtem poezji śpiewanej. Na scenie potrzebuje jedynie krzesła, na którym siada, by z pomocą gitary akustycznej opowiadać swoje liryczne historie, stwarzając niepowtarzalną intymną atmosferę. Od połowy lat 80. współpracował z tuzami polskiej estrady – jego piosenki śpiewali m.in. Maryla Rodowicz, Andrzej Zaucha, Zbigniew Wodecki, Ryszard Rynkowski, Mr. Zoob, Pod Budą. Pisał teksty do muzyki Zbigniewa Górnego, Janusza Grzywacza, Włodzimierza Nahornego, Janusza Strobla.

A początku artystycznej kariery tego wytrawnego poety, autora niebagatelnych tekstów piosenek, barda, kompozytora, wreszcie artysty estradowego wiąza się z kulturą studencką lat 70. minionego wieku.

Przez dwa lata, po ukończeniu studiów uniwersyteckich w 1978 roku, pracował w szkole jako polonista i podejmując decyzję o rezygnacji z zawodu nauczyciela, nie osłabił bynajmniej oświaty, zwłaszcza tej poznańskiej. Wzmocnił natomiast polską scenę piosenki literackiej, zaistniał bowiem jako niebanalny twórca, śpiewający swoje, zapadające w pamięć, autorskie piosenki. Na decyzję o rezygnacji z kariery nauczycielskiej bez wątpienia miał wpływ sukces na krakowskim festiwalu piosenki studenckiej, w rok po zakończeniu studiów.

„Ja to mam szczęście,/że w tym momencie/ żyć mi przyszło w kraju nad Wisłą/Ja to ma szczęście/ Mój kraj szczęśliwy, piękny, prawdziwy. Ludzie uczynni/w sercach niewinni. Mój kraj szczęśliwy (...)”. Słowa piosenki *Ja to mam szczęście*, napisanej przez Grzegorza Tomczaka w 1989 roku, zaraz po pierwszych demokratycznych wyborach w Polsce, nadal mają wydźwięk aktualny. Gorzkie, mocno ironiczne, pełne refleksji, ale i tchnące nadzieją na normalność w kraju nad Wisłą. Niepozbawione jednakże nuty zwątpienia... Piosenka śpiewana była przez wielu wykonawców, ale rozgłos przyniosła jej Maryla Rodowicz. Wspomina w rozmowie Grzegorz Tomczak:

– Przyszedł rok 1989. Rok, w którym dokonywały się historyczne przemiany. My, wciąż jeszcze młodzi, pokolenie Peerelu, byliśmy szczęśliwi, że to za naszego życia (co wcześniej wydawało się niemożliwe) rozsypie się sowiecki obóz. I rozsypał się. To właśnie wtedy napisałem piosenkę *Tango na głos, orkiestrę i jeszcze jeden głos* (znaną jako *Ja to mam szczęście*). Przecież jeszcze nie tak dawno trzeba było wieczorną porą legitymować się na ulicach przedstawicielom władzy, a tu nagle... „sztandar wyprowadzić”! Tak. Wtedy miałem taki właśnie pomysł na piosenkę. Bo pomyślałem sobie: kurcze, ja to mam szczęście, że doczekałem wolności. Może dopiero jej nieśmiały początek, ale zawsze coś; od czegoś trzeba zacząć. Ja doczekałem. Mój tato nie.

Ale rok 1989, to również rok, w którym mój przyjaciel, Zbyszek Książek, zaproponował nasz wspólny koncert na SFP w Krakowie. Jako że w 1979 roku, na tymże Festiwalu otrzymaliśmy ze Zbyszkiem równorzędne Główne Nagrody, więc 10-lecie ich otrzymania, trzeba było uhonorować. I w ten sposób zagraliśmy koncert Dycha. Zbyszek zaprosił do udziału znakomitych krakowskich muzyków, obaj zaprosiliśmy wokalistów, którzy śpiewali napisane przez nas dla nich piosenki, a i my zaśpiewaliśmy swoje autorskie rzeczy. Ja wtedy zaśpiewałem moją najnowszą piosenkę *Tango na głos, orkiestrę i jeszcze jeden głos* (towarzyszył mi zespół jazzu tradycyjnego!). Tak się zdarzyło, że na widowni zasiadły dwie znamienite Kobiety: Maryla Rodowicz i Agnieszka Osiecka (poznaliśmy się wcześniej, bo siedzieliśmy wspólnie za stołem jurorskim). Po koncercie, już w korytarzach Rotundy, podeszła do mnie Maryla Rodowicz i spytała, czy nie miałbym nic przeciwko, by i Ona tę piosenkę nagrała. Nie miałem. Maryli Rodowicz się nie odmawia! Nie ukrywam, że byłem wielce usatysfakcjonowany! Każdy by był.

A dzisiaj, tak myślę sobie, że ten koncert i propozycja Maryli, by nagrać *Tango...*, w pewien sposób ustawiły tę piosenkę. Stała się znana i na swój sposób popularna właśnie dzięki wersji Maryli Rodowicz. To Maryla tę piosenkę wylansowała. No i czasy historycznych przemian też zrobiły swoje.

Pamiętając o wykonaniu piosenki przez Rodowicz czy też Janusza Radka i chociażby Anetę Todorczyk-Perchuć, nie sposób pominąć jej sugestywnego wykonania przez samego twórcę. Piosenka zapadająca po prostu głęboko w pamięć. Nie pierwsza i nie ostatnia zresztą w dorobku urodzonego w Gnieźnie w maju 1954 roku artysty.

Jan Poprawa w książce *Koncert na ćwierćwiecze* w 1998 roku pisał o Grzegorzu Tomczaku: „(...) Jest spokojny, ułożony, czasem mądry jak sowa, czasem naiwny jak pisklę. Jest świetnym autorem poetyckich piosenek. Tylko niektóre z nich zyskały popularność, głównie dlatego, iż włączyła je do repertuaru Maryla Rodowicz. Tymczasem te – i inne – piosenki najpiękniej (nie uchybiając w niczym Maryli) brzmią w skromnym wykonaniu autora. Tomczak śpiewa je bez egzaltacji, bez ozdobników i upiększeń, niemal ascetycznie. I właśnie w tej interpretacji wyłazi na wierzch wrażliwość poety, bogactwo jego skojarzeń (głównie kulturowych, jak na mola książkowego przystało)”.

Grzegorz Tomczak, wygrywając wspomniany festiwal krakowski, nie był pierwszym laureatem, wywodzącym się ze słynnego studenckiego klubu Nurt, działającego od 1960 roku na poznańskich Winogradach. Młodzi piosenkarze, związani ze Studiem Piosenki, rokrocznie na początku istnienia krakowskiego festiwalu/konkursu odnosili znaczące sukcesy. Drugie krakowskie zmagania studenckich piosenkarzy w 1963 roku wygrała bowiem Bogdana Zagórska, rok później Zdzisława Sośnicka. W 1965 roku „srebro” wyśpiewała mocno zapomniana już Mirosława Kowalak, a „brąz” Urszula Sipińska. Z poznańskim Nurtem i jego Studiem Teatralnym związany był ponadto swego czasu m.in. znany aktor Zdzisław Wardejn, który na deskach tego teatru wyreżyserował spektakl *Wszystko wasze, ukradziono wam* w oparciu o ballady Bułata Okudźawy i pieśni Aleksandra Wertyńskiego, jak również Andrzej Maleszka, znany w późniejszych latach reżyser telewizyjny i teatralny.

Grzegorz Tomczak do poznańskiego klubu trafił jako student uniwersyteckiej polonistyki na przełomie lat 1975/1976. Poznański bard opowiada o atmosferze towarzyszącej Studenckiemu Festiwalowi Piosenki, odbywającemu się w krakowskiej Rotundzie:

– W czasach mojej młodości, klubów studenckich w Polsce było sporo. Każdy ośrodek akademicki dysponował co najmniej kilkoma klubami, w których kwitła działalność kulturalna studentów i osób bliskich temu środowisku. Studiowałem wtedy w Poznaniu i tu szczególnie bliski był mi klub Nurt. Sama Rotunda – to niezwykle doznanie. Te szerokie, kamienne schody, okrągła sala na górze i ta dolna, z której jakimś dla mnie tajemnym przejściem wchodziło się na górę, by tam już wyjść na scenę. Tak czynili wszyscy uczestnicy XVI Studenckiego Festiwalu Piosenki. To właśnie Rotunda była świadkiem konkursowych stresów,

niepokojów przeżywanych przez młodych uczestników festiwalu. Również i przeze mnie. Ale i była świadkiem radości laureatów trzech głównych nagród. Również i mojej.

Jednak CK Rotunda nie znaczyłaby dla mnie tyle, ile do dziś znaczy, gdyby nie ludzie! Ludzie, których tam poznałem, z którymi prowadziłem długie rozmowy, z którymi przesiadywałem właśnie tam. Krakusy miały Rotundę na co dzień. Ja zaś, jako poznańczyk, miałem ją tylko raz do roku, przez kilka dni, w ramach dorocznego święta, jakim dla mnie był SFP. Począwszy od konkursu w 79 roku, poprzez imprezy towarzyszące w następnych latach festiwalu, a skończywszy na wieloletnim zasiadaniu (przełom lat 80. i 90.) za zielonym jurorskim stołem. I wtedy, z obowiązku, musiałem spędzać wiele godzin dziennie w Rotundzie. Ale, ludzie, jakie to były godziny! To była czysta przyjemność pilnego słuchania tego, co mają do zaproponowania młodzi wykonawcy. A potem długie rozmowy o ich dokonaniach. To wszystko działo się w Rotundzie!

A bale laureatów? No masz. Tu Rotunda była świadkiem niezliczonych słów, rozmów, wypalonych papierosów, jak i wypitych kieliszków herbaty. Na balu człowiek mógł spokojnie porozmawiać z wszystkimi ważnymi postaciami piosenki literackiej. Między innymi – w rotundowym barze. Ech, takie bale się pamięta! Myślę, że i Rotunda to pamięta. Nawet rozmowy pamięta. Mury przy ulicy Oleandry mają dobrą pamięć.

Gwoli uzupełnienia – Tomczak w 1979 roku na XVI Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie otrzymał główną nagrodę (*ex aequo* ze Zbigniewem Książkiem i Grupą B-Complex) za debiut autorski. W tym samym roku wziął udział w Koncercie Debiutów XVII Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Na scenę opolskiego festiwalu powrócił jeszcze kilkakrotnie, m.in. w 1995 roku, kiedy to śpiewał w koncercie *Kraina Łagodności* w reż. Janusza Deblessema. Grzegorz Tomczak był zapraszany na największe wydarzenia poetycko-muzyczne: I Przegląd Piosenki Prawdziwej w Gdańsku w 1981 roku, w 1990 – na Koncert Najskrytszych Marzeń, w 1991 – koncert Góra Szybowcowa. Wielokrotnie był gościem Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej w Warszawie – w 1999 roku otrzymał tam nagrodę publiczności za piosenkę *Idąc, zawsze idź*.

Poznański bard wydał – stan jesień 2024 roku – sześć autorskich płyt: *Ja to mam szczęście* (2000), *Miłość to za mało* (2008), następnie trzy krążki nagrane wspólnie z laureatką krakowskiego SFP'2002 Iwoną Lo-

ranc: *Opowieści o kobietach* (2017), *Opowieści o mężczyznach* (2019), *Tequila i sól* (2021) oraz *Moje fado* (2024). W roku 2010 ukazała się również płyta *Piosenki ważne i najważniejsze*, będąca zestawem utworów Tomczaka z 30-lecia jego kariery artystycznej. Wykonawca autorских piosenek komentuje ją: „To płyta była do użytku wewnętrznego, nigdy nie była w sprzedaży. Bo to kompilacja piosenek, które ukazały się na moich dwóch pierwszych krążkach”. Ma w swoim poetyckim dorobku ponadto dwa tomiki poetyckie *Ja to mam szczęście*, wydany w 1992 roku, a także *Wiersze ze sceny, wiersze z ekranu* (2019).

Duetowy utwór z Loranc *Szukałem cię wśród jabłek* z drugiego albumu dotarł w 2009 roku do pierwszego miejsca na Liście Przebojów Radiowej Trójki i gościł tam przez 18 tygodni. O ostatniej swojej płycie *Moje fado* Grzegorz Tomczak opowiada: „Składają się nań piosenki niezwykle osobiste, w swej poetyce zainspirowane portugalskim fado. Swego czasu zakochałem się w portugalskim fado – tłumaczy poznański bard w artykule Marii Duszki, zamieszczonym w roczniku kulturalnym „Piosenka” 2022 – w tym podejściu do życia, w spokojnym przyjęciu przeznaczenia, takie też są moje opowieści. Nie kończą się zbyt szczęśliwie. Ale to nie jest smutek. To jest saudade. Czułe pogodzenie się z tym, co nastąpiło. Choć zawsze pozostanie tęsknota za tym, co przeminęło, skończyło się. Albo właśnie przemija”.

„Gniezno, Poznań, Dopiewo – tłumaczy piosenkarz – wszystkie trzy miejscowości miały i mają znaczące miejsce w moim skolatanym sercu. Bez nich nie byłbym tym, kim jestem”. Urodzony w Gnieźnie, „Gniezno to moje dzieciństwo i młodość, pierwsze miłości” – zwierzał się wspomnianej red. Duszce. To także w gnieźnieńskich latach uczył się gry na gitarze w wieku 10–11 lat, łącząc ją z nauką gry na fortepianie w podstawowej szkole muzycznej. Warto było, jak przyznaje w rozmowie: „Choćby po to, aby stać się własnym akompaniatorem”. Czas na pisanie tekstów nastał w Poznaniu, w którym to mieście Tomczak spędził 13 lat, kończąc uniwersytecką polonistykę i odnosząc pierwsze sukcesy artystyczne: „Tu wkroczyłem w dorosłość, Poznań to ważny etap w moim życiu. Luzacko piękny”. Od 38 lat (2024) mieszka w podpoznańskiej wiosce Dopiewo: „Tu już pozostanę. Ludzie są tu życzliwi, wolniej się żyje, jest spokój, wyciszenie, dużo zieleni” – wyjaśnia artysta w rozmowie. Od 2003 roku współpracuje z kabaretem Tey Zenona Laskowika, z którym występował w Niemczech, Austrii, Szwecji, USA i Kanadzie.

Jest ponadto współtwórcą Teatru Piosennego Pod Pretekstem, który wystawiał w Poznaniu jego autorskie przedstawienia muzyczne: *Krochmalna 8* i *Czy chcecie o tym porozmawiać*.

Bardzo wiele piosenek poznańczyka, jak zwykł o sobie mówić Tomczak, związanych jest z tematem kobiet i ich przeżyć.

– Fakt, że lubię pracować, twórczo i wykonawczo, z kobietami – wyjaśniał artysta w czwartym numerze „Piosenki” w roku 2016. – Jak sięgam myślą wstecz, grałem wspólne programy z Leną Piękniewską, Anią Treter, Basią Stępiak-Wilk (*Wieczór na cztery ręce*) czy obecnie – z Iwoną Loranc, śpiewając sporo piosenek duetowych. Osobnym rozdziałem jest pisanie piosenek o kobietach. (...) pisząc, staram się zawsze wejść w kobiecą psychikę, w ten jakże specyficzny sposób postrzegania świata. Może to bierze się stąd, iż mam wielkie szczęście pracować z pieśniarkami wielce wrażliwymi, lirycznymi w swej naturze, z Paniami, które doskonale wiedzą lub czują, co znaczy – jak pisała Osiecka – „być na zakręcie” lub „po przejściach”. A wielką frajdą jest, gdy po napisaniu piosenki okazuje się, że mój sposób postrzegania pewnych zjawisk, zdarzeń jest tożsamy z postrzeganiem wykonawczyni. Że autor i wykonawczyni czują tak samo. Mimo różnicy płci. Bo przecież – jak mawia Poniedziałki – kobieta i mężczyzna wyglądają zgoła inaczej. Prawda?

Przyjaciół Tomczaka, równie znany bard Stanisław Kławe opowiada:

– Grzegorz ma bardzo dobry słuch i zdolności parodystyczne (świetnie naśladował kolegów piosenkarzy), i wyczucie językowe (jako polonista), i słuch społeczny (stąd jego najbardziej znane piosenki jak *Tango na głos...* czy *Kartka dla Waldka*). Zresztą, jego balladę o Marku Hłasce, odwołującą się do naszych młodzieńczych lektur nadobowiązkowych, uważam za jedną z najbardziej intrygujących w kręgu piosenki literackiej.

I dodaje:

– Grzegorz kiedyś wspominał, jak próbował zrobić zakupy w sklepie gdzieś na Mazowszu, a miał wszystko napisane na kartce: pomidory, masło, jakaś wędlina, coś na zakąskę do wieczornej herbaty i jakaś tzw. przepitka (to była oczywiście coca cola). Wraca z zakupów i mówi do żony Marii: Nic nie dostałem. – Jak to? A pomidory, wędlina, masło? – Nie było. Pani w sklepie sprzedała mi tylko pomidorki, maselko, kiełbaskę i boczuś. I wódę!

AGATA ŚLAZYK

Ciepły, aksamitny głos Agaty – jest dramatyczny i silny wtedy, gdy to konieczne. Niezwykły urok i charyzma ukryta pod maską nieśmiałości. Wrażliwość i czułość pozbawiona taniej tkliwości. Artystka związana jest od 2003 roku z krakowską Piwnicą pod Baranami i jest jedną z najmłodszych osób w gronie tego sławnego kabaretu. Pierwsze artystyczne doświadczenie i nagrody zdobywała, uczestnicząc w kulturze studenckiej.

Śpiewanie fascynowało filigranową piosenkarkę od dziecka. Poważniej zaczęła traktować swoje hobby od czasu kiedy będąc małą Agatką (wówczas uczennicą Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Zbigniewa Herberta w Częstochowie), z dużą gitarą wybrała się do Biłgoraja, gdzie na Spotkaniach z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską w 1993 roku otrzymała Nagrodę Publiczności. Wtedy to powstawały pierwsze autorskie utwory. Do dzisiaj na koncertach możemy usłyszeć balladę *Każde słowo*, którą napisała jako nastolatka. Próbowала również już wówczas komponować muzykę do tekstów innych poetów. Tekstów, które zgadzały się z jej doświadczeniem i z którymi utożsamiała się na scenie. Z tego najwcześniejszego okresu pochodzi, wciąż obecna w repertuarze Agaty, jej własna kompozycja do wiersza *Oczekiwanie* krajanki Haliny Poświatowskiej.

Studia to okres, w którym była nagradzana na najważniejszych ogólnopolskich imprezach związanych z poezją śpiewaną i piosenką autorską: krakowski Studencki Festiwal Piosenki w latach 1997 i 2000 przyniósł jej dwukrotnie III Nagrodę za piosenki: 1997 – *Groteska o grajku i wio-lonczeli* (tekst Światopełk Karpiński – muzyka Tomasz Kmiecik) i *Ko-medianka* (Bonifacy Dymarczyk – Kmiecik), a w 2000 roku za utwory: *No to pożegnajmy się* (Katarzyna Grzesiak – Kmiecik) i *Lubię swoje ciało* (Grzesiak – Kmiecik).

– Podczas FAMY w 1997 roku oprócz recitalu, który zaśpiewałam w klubie festiwalowym (chyba klub nazywał się Mewa) – wspomina wokalistka – brałam udział w większości koncertów, śpiewając m.in. bluesa *Może nie jestem ciepłym pączusiem* (Ślęzyk – Kmiecik). To jedna z pierwszych piosenek, które napisaliśmy wspólnie z Tomkiem. Kilka lat później w Radiowej Trójce w „Akademii Rozrywki” Artur Andrus zapowiedział tę piosenkę jako nieformalny hymn tłustego czwartku.

Jej śpiewanie w Świnoujściu zostało wówczas uhonorowane wyróżnieniem. Inne nagrody: Przegląd Piosenki Francuskiej im. Brassensa w Warszawie '97, Spotkania Zamkowe Śpiewajmy Poezję – Olsztyn '97, Recital '98 w Siedlcach, Ogólnopolski Festiwal Promocji Artystycznych Artes w Łodzi w 2000 roku – Nagroda Główna Pegaza w dziedzinie piosenki. Otrzymała również stypendium ZAiKS-u na Ogólnopolskich Spotkaniach Młodych Autorów i Kompozytorów SMAK '99 w Myśliborzu. Z takim bogatym artystycznym dorobkiem ukończyła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, swoim mieście rodzinnym, uzyskując tytuł magistra historii. Jednak nie kontynuowała kariery historyka, a I nagroda w kategorii „piosenka” na Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Estradowej Warszawa '2002 tylko potwierdziła słuszność wyboru sceny jako drogi życiowej.

Od czasu pierwszych licealnych utworów i scenicznych występów starała się być wierna sobie i temu, co chyba najtrafniej ujął jej wieloletni artystyczny współpracownik Tomasz Kmiecik. Tenże znany piwniczny kompozytor i pianista, tworząc na jesieni 2000 roku w Częstochowie Scenę Błazen, określił w jej programie postawę artysty słowami: „Wychodź na scenę nie po to, aby pokazać co potrafisz, ale po to, aby przy pomocy tego co potrafisz powiedzieć kim jesteś i jak widzisz świat i ludzi”. Czas współtworzenia i prowadzenia Sceny Błazen był dla Agaty ogromnie ważny. Bezpośrednie kontakty z czołówką wykonawców piosenki autorskiej i poetyckiej dawały nowe impulsy do własnych poszukiwań scenicznej estetyki. Piosenkarka mówi:

– Jako dorosła osoba najszczęśliwsza byłam w moim rodzinnym mieście wtedy, kiedy prowadziliśmy z Tomkiem Scenę Błazen. To był piękny czas. Cieszyłam się, że możemy podzielić się z młodymi ludźmi tym, czego doświadczyliśmy, koncertując i latami uczestnicząc w spotkaniach środowiska twórców polskiej piosenki.

– Wielokrotnie spotykałam się przy okazji koncertów z Leszkiem Wójtowiczem. Podczas jednego ze spotkań zaproponował mi gościnny udział w kabarecie. Tak w 2003 roku doszło do mojego pierwszego występu w tym legendarnym miejscu. Muszę przyznać, że atmosfera Piwnicy zauroczyła mnie od pierwszego „zaśpiewania”.

Kilka miesięcy później – 12 września, na urodzinowym „Koncercie dla Piotra S.”, oficjalnie przedstawiono mnie jako najmłodszą artystkę Piwnicy pod Baranami – wspomina swoje początki w tym legendarnym miejscu, dodając przy sposobności:

– Znam wiele osób, które od lat przychodzą do Piwnicy i kojarzą im się ona jedynie z intelektualizmem i kreacją. To jednak nie jest najważniejsze w tym co robię. Wolę obecność od aktorstwa i prawdę od kreacji. Na szczęście od lat w Piwnicy istnieje również enklawa dla osobistej liryki. Tam, jak myślę, znajduje się bezpieczna przystań dla moich piosenek. Mam nadzieję, że Piwnica przetrwa jako (cytuję Piotra Skrzyneckiego) miejsce dla artystów – ludzi bezdomnych i bezbronnych. Bo przecież (i tu też słowa Piotra) artyści to nieśmiali ludzie.

Wejście w skład piwnicznego zespołu nie spowodowało zaniedbania indywidualnego artystycznego rozwoju Agaty. Choć więcej czasu pochłaniały występy z kabaretem, to wszystkie traktowała jako doświadczenia w kontakcie z publicznością i okazje do przemyśleń nad tym, co na scenie ważne. Oprócz nieprzerwanej działalności koncertowej w kraju wielokrotnie spotykała się z Polonią w Europie i Ameryce Północnej. Z Piwnicą śpiewała w USA, Kanadzie, Norwegii i Austrii. Jednocześnie dojrzał jej własny recital, z którym koncertowała jak dotąd m.in. w Wiedniu, Szwajcarii, Włoszech, Niemczech, dwukrotnie w Kanadzie i w mieście, które odwiedzała wielokrotnie – Londynie. Ważnym dla Agaty był koncert w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie w lutym 2010 roku, który odbył się z okazji 30-lecia powstania Solidarności, a gościem honorowym był Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Zagraniczne koncerty spowodowały rozszerzenie repertuaru Artystki o utwory anglojęzyczne. Zadbła o tłumaczenia własnych i napisanych dla siebie tekstów na język angielski i z towarzyszeniem kilku muzyków zagrała wtedy koncert dla angielskojęzycznej publiczności w Sage Gateshead, w jednej z najnowocześniejszych sal koncertowych Wielkiej Brytanii. Zawsze bardzo ważną częścią występu jest jej autorska twórczość oraz piosenki, które napisała z Tomaszem Kmieciakiem. „Nie mam łatwości pisania. Wiele tematów długo we mnie dojrzewa zanim ubiorę je w słowa” – zwierza się Agata. Upłynęło kilka lat zanim zebrała oryginalny autorski materiał na krążek CD. Ale głęboko osobiste teksty, dojrzałość, a jednocześnie świeżość muzyczna kompozycji i dynamika wykonania wynagradzają ten czas oczekiwania. Kiedy wreszcie jesienią 2013 roku ukazała się autorska płyta Agaty *Nie daj się zjeść*, kilka z zamieszczonych tam piosenek już wkrótce wspięło się na szczyt Alternatywnej Listy Przebojów Radia Kraków, a jedna z nich *Znów za długo spałam*, zajęła piąte miejsce

w plebiscycie „90 piosenek na 90 lat Radia Kraków”. Płyta w całości gościła na antenie radiowej Trójki. Piosenki były emitowane w wielu stacjach radiowych, pomimo ewidentnej „niekomercyjności” zawartej tam muzyki. Tylko gitara i głos. Ale za to – jak opanowana i dojrzała gitara i jaka prawda w głosie o nieskazitelnej barwie, dynamice i intonacji. Przy okazji promocji płyty *Nie daj się zjeść* Agata Ślazyk mówiła:

– Życie jest piękne przez to, że jest tak bardzo nieprzewidywalne. Tylko od nas zależy czy nieprzewidywalność ubierzemy w pozytywne emocje związane z ciekawością przyszłości czy z lękiem przed nieznanym. Właśnie w piosence, która dała tytuł płycie staram się przekonać o korzyściach płynących z „zamiany strachu na ciekawość niepewnych dróg”. Moje teksty to opis zmagañ z wątpliwościami, lękami i egzystencjalnymi zagrożeniami. Bierze się to stąd, że odbieram otaczający mnie świat b. intensywnie, a relacje z ludźmi bywają dla mnie wypalające. Chyba mogłabym powiedzieć o pewnego rodzaju „kruchości” w codziennym życiu. Jednak w piosenkach dzielę się już oswojonymi skrawkami świata.

„Jest coś, co bardzo mi się podoba w twórczości Agaty, w jej śpiewaniu. Śpiewa z samą gitarą. Jest to proste, ascetyczne, oszczędne w środkach wyrazu, ja to właśnie kocham w muzyce. Śpiewanie Agaty ma wiele wspólnego z prawdziwym amerykańskim folkiem. Ale najpiękniejsze jest to, że śpiewa siebie, śpiewa to, co czuje. To jest szczere i prawdziwe, więc piękne” – komentował z przekonaniem Antoni Krupa – muzyk, kompozytor, redaktor Radia Kraków. Z kolei Teresa Drozda, dziennikarka współpracująca z Polskim Radiem (Trójka), autorka niekomercyjnego serwisu internetowego poświęconego piosence literackiej Strefa Piosenki, recenzuje debiutancki album:

– Płyta Agaty Ślazyk, delikatnej i filigranowej artystki Piwnicy pod Baranami, zaskakuje. Po pierwsze jest bardzo odważna – Agata zdecydowała się bowiem pokazać bez żadnych muzycznych ozdobników i upiększaczy. Tylko ona, czyli jej głos i gitara. Gitara czasem brzmiąca rockowo! Gitara brzmi zawodowo. Głos raz jest silny, raz delikatniejszy, bez cienia wątpliwości co do czystości wydobywanych dźwięków. Emocji także nie brak. Jest tu i lekka melancholia, i wkurzenie (żeby nie powiedzieć wkur...), jest dystans i autoironia. Po prostu świetny materiał.

– Na początku naszego tysiąclecia Piwnica sąsiadowała drzwiami z drzwiami z dyskoteką. Wieloletnie przymusowe sąsiedztwo tych odmien-

ných światów prowadziło do zadziwiających sytuacji. Przyglądałam się kiedyś parze, opuszczającej dyskotekę. Dziewczyna ciągnęła za rękę swojego chłopaka w kierunku piwnicznych drzwi, a on się zapierał jak mógł. W końcu wydusił: „Nie wejdę tam. A co to ja jakiś intelektualista jestem?”. Siła tego argumentu przekonała partnerkę. Opuściła. Nie przekroczyli progu Piwnicy – przytacza anegdotę piosenkarka, która w przeciwieństwie do tej dziewczyny przekroczyła próg Piwnicy pod Baranami. Ku satysfakcji i wręcz radości sympatyków pięknych i mądrych autorskich piosenek.

Kiedy Antoni Krupa, znany przed laty, chociażby z płyty Marka Grechuty *Magia obłoków*, bluesman i redaktor muzyczny Radia Kraków (1945–2024), usłyszał po raz pierwszy Agatę Ślęzyk, powiedział krótko i węzłowo: „WOW!!! To pierwsza rockmanka Piwnicy Pod Baranami!”. Od tego momentu ta opinia funkcjonuje w środowisku artystycznym Krakowa. W 2016 roku Ślęzyk z Krupą utworzyli duet The New Lessers. Zwieńczeniem tej trzyletniej współpracy był wydany w 2018 album *Evening*. Jarosław Sawic w rockowym magazynie „Lizard” w 2018 roku recenzował tę płytę następująco: „Największy walor The New Lessers wynika z samej istoty duetu – synergii, jaką osiągają poprzez zestawienie zdartego głosu steranego życiem bluesmana i świeżego mocnego wokalu subtelnej kobiety. Wyobraźcie sobie duet (starego) Toma Waitsa i (młodej) Joni Mitchell...”.

Znacząca jest refleksja, jaką w 2022 roku podzieliła się znana krakowska poetka Elżbieta Zechenter-Splawińska po koncercie Agaty *Gdzieś na ulicy nienazwanej – Pieśni Piwnicy pod Baranami*. Refleksja tym cenniejsza, że autorka jako bardzo młoda osoba była świadkiem pierwszych lat działalności Piwnicy i ma w pamięci wszystkich artystów tego legendarnego kabaretu aż po dzień dzisiejszy.

– Byłam na piątkowym recitalu Agaty Ślęzyk. Piwnica pod Baranami. Ten adres znam tak dobrze, od przeszło 60 lat, więc wchodzę ze wzruszeniem i – lekką obawą – czy nadal będzie to Piwnica pod Baranami. I jest!!!

Agatko, jesteś wielka, jesteś rodowitą Piwniczanką, jedną z nich, tamtych, których tak dobrze pamiętam. Mogłabyś zaśpiewać z nimi, równa talentem, rozdająca widzom wzruszenie, śmiech od ucha do ucha i „tę swoją młodość, z kości i krwi”. Dziękuję Ci, za ten wieczór, który był „przeciw temu czasowi”, i który dotąd mam w uszach i pod powiekami.

W październiku 2022 roku, nakładem wrocławskiego wydawnictwa muzycznego Luna Music, ukazała się intrygująca płyta *Pieśni Piwnicy pod Baranami – Moja historia*, na której Agata Ślazyk śpiewa 14 utworów. „W połowie to znane z wcześniejszych wykonania piwniczne pieśni i hymny, a w połowie to utwory wprowadzone do Kabaretu przez samą Agatę Ślazyk, jak choćby *Komediantka*. Ograniczenia pojemności płyty postawiły artystkę przed koniecznością dokonania bardzo trudnych wyborów. Postanowiła nagrać tylko te pozycje, które najlepiej odzwierciedlają szeroki wachlarz jej zainteresowań, muzycznych fascynacji oraz te, które najwięcej mówią o tym, co dla niej najważniejsze: kondycji człowieka we współczesnym świecie. Zamysłem artystki nie było więc stworzenie spójnego pod względem muzycznym i tematycznym krążka, ale skrócony zapis lat spędzonych w legendarnym kabarecie”.

Agata Ślazyk w nowym recitalu *Możliwe tylko w Piwnicy pod Baranami* zaskoczyła piosenką *O świętowaniu*, na którą składają się wypowiedzi legendarnego konferansjera i artystycznego szefa kabaretu Piotra Skrzyneckiego. Artystka skompilowała zabawny tekst, mówiący o stosunku Piotra do problematyki święta i świętowania. Napisania muzyki podjął się Tomasz Kmiecik i tak powstała pierwsza i na razie jedyna pieśń do tekstu Piotra Skrzyneckiego.

Andrzej Domagalski